

Adres Redakcyi i Administracyi:  
Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—..  
Telefon № 42—50.

Przedpłata w Warszawie rocz. 5 rb.,  
półrocz. 2 rb. 50 k., kwart. 1 rb.  
25 kop. Za odnośnienie do  
du duplona się 15 kop. kwart.  
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb.  
50 kop., półrocznie 3 rb. 30 k.,  
kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb.  
20 koron, 18 marek, 22 franki.

# ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY  
ILLUSTROWANY.

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

CENA OGŁOSZEN:

Cała strona 1—45 rb., II, III  
i IV—38 rb.; 1/2 str. 1—24 rb.;  
II, III i IV—20 rb.; 1/4 str. 1—  
15 rb., II, III i IV—13 rb.; 1/8  
str. 1—9 rb., II, III i IV—8 rb.,  
1/16 str. 1—5 rb., II, III i IV—  
4 rb.

Adres Administracyi Ogłoszeń  
Aleje Jerozolimskie 29.

poleca: ZEGARY i ZEGARKI  
z pierwszorzędných fabryk, oraz  
BIZUTERJEJ złotą i brylantową.

# Polonia Palace Hotel

Aleje Jerozolimskie Nr. 53,

wprost Dworca Wiedeńskiego. Adres telegraficzny i telefoniczny: Polonia-Warszawa.

HOTEL luksusowy.

RESTAURACJA francuska.

KAWIARNIA z salonem damskim.

FRYZJER i perfumerja najmodniejsza.

SKŁAD WIN wyborowych z własnych  
piwnic hotelów Europejskiego i Po-  
lonia.

PRALNIA pośpieszna.

№ 111  
ZEGARMISTRZ  
TELEFON 56-74  
Marszałkowska

# PIWA

BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH  
poleca Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH

# Haberbusch i Schiele

**ST. SZALAY** Warszawa, Chmielna 40.

Aparaty fotograficzne i przybory, latarnie czarnoksiężskie, przezroczka dla szkół i odczytów.

ZARZĄD 2-LETNICH KURSÓW

# HANDLOWYCH ŻEŃSKICH

zostających pod kier. pedagog. Dr. Żeliszława Grotowskiego

podaje do wiadomości, że zapis kandydatek na rok szkolny 1913/1914 rozpoczął się dnia 15-go Maja r.b.  
Od 1-go Lipca 1913 roku kursy przeniesione zostały na ulicę Senatorską № 52, do lokalu przy  
zakładzie naukowym p. I. Gagatnickiej. Kandydatki zgłaszać się mogą do kancelarji kursów Senatorska  
№ 52, telef. 215-29. Programy na żądanie. Kancelarja otwarta codziennie od 10—3 popoł. i od 6—8 wiecz.  
Charakter kursów jest ściśle zawodowy i praktyczny ze szczególnem uwzględnieniem korespon-  
dencji handlowej w obcych językach, stenografji, pisania na maszynie oraz teorii i praktyki kooperatywy.  
Przy kursach założony zostaje pensjonat.

Dyrektor kursów

Dr. Żeliszław Grotowski.

Kierowniczka kursów i pensjonatu

J. Krasuska.

GOŁĘBIEWSKI  
EGZYSTUJE  
od roku 1880.

Od kwietnia 1913 roku wychodzi w Warszawie miesięcznik:

# „DZIECKO”

Czasopismo poświęcone wychowaniu domowemu i społecznemu. Przedmiotem tego pisma jest dziecko — jego natura, jego potrzeby, jego stosunek do rodziny i społeczeństwa, jego wychowanie poza nauką w szkole. Zadaniem jego jest wskazywanie, jak utrzymywać i wzmacniać zdrowie dziecka, jak uszlachetniać charakter wychowanka, jak przygotowywać do życia praktycznego i pracy społecznej przyszłe pokolenia narodu.

## „DZIECKO”

wychodzi w 12 zeszytach miesięcznych rocznie.

### WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. Zeszyt pojedynczy 40 kop. Za odnośnienie do domu rocznie 60 kop.

Poza Warszawą z przesyłką pocztową: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25. Zeszyt pojedynczy 50 kop.

Adres Redakcji i Administr. Wspólna 59.

  
 **S. Hiszpański** SZEWC   
męski i damski  
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 7.  
ISTNIEJE OD 1838 r.

## UBIORY GOTOWE DAMSKIE

oraz PRACOWNIA SUKIEN i KOSTJUMÓW  
(długoletniej współpracownicy magazynów „C. KARSKA”  
i „LUCYNA”

„CECILE” (Balska & S-ka)  
Warszawa, Marszałkowska 62, tel. № 148-67.

Poleca na sezon wiosenny i letni kostjумы, suknie, bluzki etc. etc. Roboty przyjmuje z własnych i powierzonych materiałów. Ceny najprzystępniejsze.

## ZA WIADOMIENIE:

Nowoprzybywający =  
prenumeratorzy = „DNIA”,

którzy opłacą należność do końca roku 1913, mogą otrzymać  
Premjum nasze: ATLAS GEOGRAFICZNY EUROPY,  
za dopłatą jednego rubla.

ATLAS nasz składa się z 20 pięknie wykonanych, kolorowych map i 4 stron tablic statystycznych, obrazujących stan military, kulturalny i ekonomiczny narodów współczesnych.

Atlas zawiera następujące mapy: Ogólna mapa Europy. Królestwo Polskie. Mapa guberni chełmskiej. Litwa i Ruś. Rosja centralna. Rosja południowa. Austro-Węgry. Galicja i Węgry. Niemcy. Półwysep Bałkański. Anglja. Francja. Włochy górne. Włochy dolne. Hiszpanja i Portugalja. Szwajcarja. Dania. Belgja. Szwecja i Norwegja.

Mapy zawierają dokładne oznaczenie miast, kolei, granic, gór i rzek.

Atlas, który za nieznaczną dopłatą otrzymać mogą nowoprzybywający prenumeratorzy „DNIA”, przedstawia wartość kilku rubli.

Przedpłatnicy, pragnący ATLAS otrzymać pocztą, uiszczają 50 kop. na koszt przesyłki i opakowania. Kto pragnie otrzymać Atlas, pięknie oprawny w płótno argielskie, płaci na koszt oprawy rb. 1, prócz dopłaty za premium.

W „DNIU” biorą udział wybitne siły literackie i publicystyczne. W odcinkach zamieszcza „DZIEŃ” powieści oryginalne i nowe. Depesze i informacje z pierwszych źródeł.

Adres wydawnictwa: Warszawa, Warecka Nr. 15.

### WARUNKI PRZEDPŁATY:

W Warszawie: rocznie — rb. 6,60, półrocznie — rb. 3,30, kwartalnie — rb. 1,65, miesięcznie — kop. 55. Za odnośnienie do domu kop. 5 miesięcznie.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie — rb. 9, półrocznie — rb. 5,50, kwartalnie — rb. 2,25, miesięcznie — kop. 75.

Za granicą: rocznie — rb. 14, półrocznie — rb. 7, kwartalnie — rb. 3,50, miesięcznie — rb. 1,20.

Redaktor i Wydawca Stefan Gorski.



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. M. Wisniewski.

STAW W PARRU NAŁĘCZOWSKIM, POW. PUŁAWSKI.

Kazimierz Moszyński.

# Z UKRAINY.

1)

(Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego).

Już oddawna ciągnęły mnie ku sobie kraje ruskie, i chociaż dwa lata temu miałem sposobność zwiedzić Podole galicyjskie, a w roku ubiegłym Ruś Chełmską<sup>1)</sup>, był to jednak zaledwie wstęp, który mnie tem bardziej do poznania właściwej Ukrainy zachęcił. Jakoż w marcu r. z. szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił mi wyjechać na czas dłuższy w Kijowskie, na sławne ongi białocerkiewskie stepy; wprawdzie stepów owych, jak i równie słynnych strusowskich, między Strypą a Seretem w Galicyi, niema już oddawna; sama jednak okolica pod względem florystycznym, a zwłaszcza archeologicznym i etnograficznym jest tak ciekawa, że stokrotnie wynagradza wszelkie trudy poniesione dla jej zbadania. Dzięki uprzejmości pp. Pietkiewiczów, u których gościłem, miałem sposobność w wielu wędrowkach, odbytych kołami, pieszo, koleją i statkiem, poznać cały kraj między Chwastowem, Białocerkwią, Trypołem i Kijowem; aby zaś wartość zebranego materiału podnieść, wracałem do kraju już nie koleją — na Wołyń, ale Dnieprem i Prypecią — na Mozyrz, Turów i Pińsk.

Wszystkie notatki krajoznawcze, jakie podczas tych licznych wędrowek zrobiłem, złożyć się mają na szkic niniejszy, pozostałe zaś zbyt szczegółowe zapiski, oraz wszystek materiał białoruski, dostarczony mi przez p. Czesława Pietkiewicza, rodowitego Białorusina i do niedawna stałego mieszkańca powiatu rzeczycykiego, zostaną ogłoszone osobno<sup>2)</sup>.

## I.

Najprostsza droga z Warszawy w Kijowskie biegnie przez Kowel, Równo, Berdyczów

<sup>1)</sup> Porówn. „Ziemia“ 1912 r., Nr. 18, str. 281.

<sup>2)</sup> Panu Cz. Pietkiewiczowi za łaskawe udzielenie mi drobniejszych wiadomości o ludzie białoruskim z okolic Rzeczycy i Mozyrza, oraz za chętną pomoc przy zbieraniu notat etnograficznych na Ukrainie, składam na tem miejscu serdeczne i gorące podziękowanie.

i Chwastów. Tą właśnie drogą jechałem w marcu r. 1912 przez Wołyń na Ukrainę. Już za Kowlem skończyły się lepiej mi znane okolice Pobuża i rozpoczął kraj dziecinnych wspomnień; nawpół zapomniane obrazy stron równin i łąk, w miarę posuwania na wschód, stawały się coraz żywsze i wyraźniejsze: przed oczyma miałem niezmierne, płaskie, oczeretem pokryte błota, dziwnie z nimi nie licujące gliniaste wzgórza — dąbrowy, wązkie a strome po wzgórzach wąwozy... Kraj to, w pełnym znaczeniu słowa, pstry i niejednolity. A jak z jednej strony tej różnorodności zawdzięcza on swoje odrębne, „wołyńskie“ piękno, tak z drugiej sąsiedztwo lesowych rozległych wzgórz ze znacznymi nieraz błotami potężnie i do przyrodnika przemawia. Wyczuwa się świetnie, że znaczna część ziemi wołyńskiej — to szeroka graniczna miedza, pas o typie mieszanym, przejściowym. Jakoż mniej więcej od Ołyki aż po sam Chwastów droga żelazna biegnie południową rubieżą właściwego Polesia, — granicą lasów. Ścisłejsze określenie tej granicy jest dla dalszego ciągu tego szkicu tak ważne, że, z miejsca porzucając łatwo z pod pióra płynące obrazy, biorę się do niej z cyrklem, a nie z pędzlem w rękę.

Dzieje ziemi-gleby wołyńskiej dadzą się streścić w kilku zdaniach. Przeszedł tędy olbrzymi lodowiec północny, wzgórz w proch starł, doliny rozszerzył i wyrównał, aż wreszcie na północ od dzisiejszej granicy leśnej stanął na długo. Tu, stopiony, zamienił się w znaczne jezioro-morze poleskie<sup>1)</sup>, które wnet zasiało piaskiem całą prawie Mińszczyznę, północną część Wołynia i Kijowskiego t. j. całe dzisiejsze Polesie. Zanim się to jeszcze stało, w związku z niewytlomaczoną, przypuszczalną, suchością klimatu, jaka miała panować przez czas dłuższy, rozwiany wiatrem proch ziemny, pocho-

<sup>1)</sup> Rehman: „Ziemia dawnej Polski“, tom II, 282 i d., 298 i d. (porówn. także ib. 268 i d.) Literatura przedmiotu zebrana przez J. Paczóskego („O formacjach roślinnych i o pochodzeniu flory poleskiej“, 1900. „Pam. fiz.“, XVI, 41 i d.).



BOJARKA POD KIJOWEM.

dzący ze skał i głazów startych przez lodowiec, utworzył znaczne, rzekłbyś — lekko pogorbione i sfalowane, puste i nieprzejrzane stopy lesowe. Owa glina nawiana, ów les, pokrył ziemię na przestrzeni od granicy poleskiej aż do morza Czarnego; tak, że całe dzisiejsze Polesie z jednej, a Podole-Ukraina z drugiej strony, zawdzięczają swój wygląd, swój typ krajobrazu w głównej i zasadniczej części — pracy lodowca<sup>1)</sup>.

Już samo głębsze zastanowienie się nad powyższym streszczeniem najpierwszych dziejów gleby ruskiej każe się domyślać, że dzisiaj nie da się przeprowadzić dokładna linia, rozdzielająca geologiczne Polesie od geologicznej Ukrainy; pracy bowiem jeziora poleskiego nie raz nie sposób odróżnić od pracy rzek, nie mówiąc już o tem, że jezioro owe, o ile wogóle sięgało tak daleko na południe, mogło tworzyć liczne zatoki, błota i ostrowy wśród znacznie dawniejszych wzgórz, praszczurów dzisiejszych wzgórz Awratyńskich.

<sup>1)</sup> Cały ten proces nie jest jeszcze zupełnie ustalony w nauce; zwłaszcza nie wszyscy godzą się na obecność „morza poleskiego“ i nie wszyscy przyznają mu poważniejsze znaczenie w wytworzeniu się gleby poleskiej. (Porówn. „Ziemia“ 1913, Nr. 2, str. 24). Z drugiej strony obecność wielkiego prajeziora na Polesiu uznana została przez historyków-slawistów (Niederle), a znany etnograf, O. Kolberg, odnalazł nawet pewne tradycje ludowe, związane jakoby z owym poleskiem morzem (Zbiór wiadom. do antrop. kraj. XIII, 241).

Omawiana granica jest więc dzisiaj niejasna i przedstawia się, jak to widzimy, jadąc przez Wołyń, nie w postaci jakiejś jednolitej linii, lecz całego pasa przejściowego, jakby szerokiej między granicznej, na której obok piaszczystych i różnych błot sterczą lesowe wyspy. Jest to właśnie ów południowo-wołyński typ krajobrazu, a zasadniczo zbliżona do niego jest również okolica Kijowa.

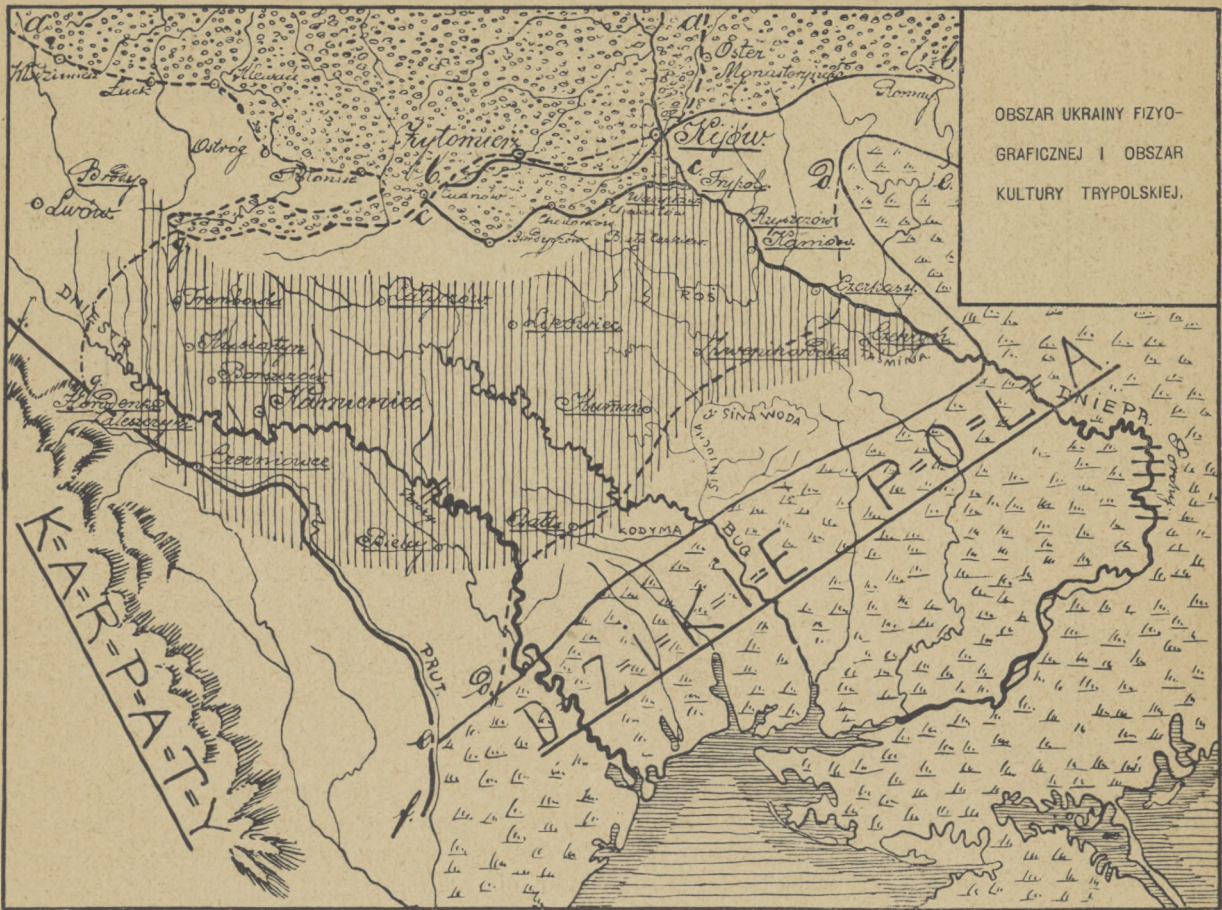
Gdy w czasach późniejszych piaszczyste i lesowe przestrzenie zostały ostatecznie zajęte przez roślinność, rozchodzącą się, jak chce Paczowski, przedewszystkiem od okolicy wzgórz Awratyńskich<sup>1)</sup>,

geologiczna budowa gleby przesiąkła, że się tak wyrażę, przez ową szatę roślinną, znajdując dokładny swój wyraz w dwu odmiennych postaciach florystycznych: Polesia i stepu. Wprawdzie niektórzy, jak Rehman, opierając się na rozprzestrzenieniu stepów na całej kuli ziemskiej twierdzą, że główną rolę w wytworzeniu się tych postaci odegrał klimat, że jednak doświadczenia lat ostatnich stanowczo potwierdzają obecność w glebie lesowej znacznej ilości szkodliwej dla drzew soli, skutkiem której lasy na zbyt mało splukanej przez wodę glebie lesowej rosnąć nie mogą, należałoby więc przypuszczać, że przy powstaniu szaty roślinnej ważniejszą od klimatu rolę odegrało właśnie owo lesowe podłoże. Popiera to przypuszczenie zupełna zgodność obszarów zaję-

<sup>1)</sup> Pam. fiz. XVI, 138 i d.



PUSZCZA WODICA POD KIJOWEM.



rys. K. Moszyński.

- a—a. Granica Polesia według Tanfiljewa. Wyjąwszy odnogę zachodnią między Połonem a Cudnowem zupełnie zgodna z granicą wyznaczoną przez Paczóskiego (Pam. fiz. XVI, 32—33).
- b—b. Granica puszczy poleskich według Jabłonowskiego.
- c—c. Granica pierwszych „zwartych lasów” według Jabłonowskiego.
- d—d. Granica stepu parkowego i właściwego według Tanfiljewa.
- e—e. Taż sama granica według Korzyńskiego i Rehmana.
- f—f. Florystyczna granica Podkarpacia i Ukraino-Podola według Korzyńskiego i Rostafińskiego.
- g—g. Tażsama granica według Korzyńskiego (część północno-zachodnia).  
Obszar kultury trypolskiej zacięniowany według W. W. Chwojki, Niederlego i Hruszewskiego (źródła podane w tekście).

tych przez geologiczne i florystyczne Polesie z jednej, a geologiczny i florystyczny step z drugiej strony<sup>1)</sup>. Oczywiście odrzucać wpływ klimatu na ogólne ukształtowanie się stepów

ukraińskich nie można; wpływ ten mógł być nawet bardzo potężny, a zwłaszcza wybitną rolę mógł odegrać przy rozbiciu stepowej przestrzeni od Polesia do Czarnomorza na dwie odmienne połacie: stepu właściwego i stepu parkowego, nie wystarcza jednak dla zrozumienia właśnie najbliższej nas obchodzącej północnej granicy Ukrainy.

<sup>1)</sup> Rostafiński twierdzi, że lotna glina nigdy nie porastała lasem. (O pierwotnych siedzibach i gospodarstwie Słowian w przedhistorycznych czasach, 1908, str. 8). Porówn. także przybliżoną zgodność obszarów zajętych przez glinę nawianą i step

w środkowej Azji; nawet w preryach północnej Ameryki znajduje się pono miejscami gleba lesowa.

C. D. N.





Stanisław Cercha.

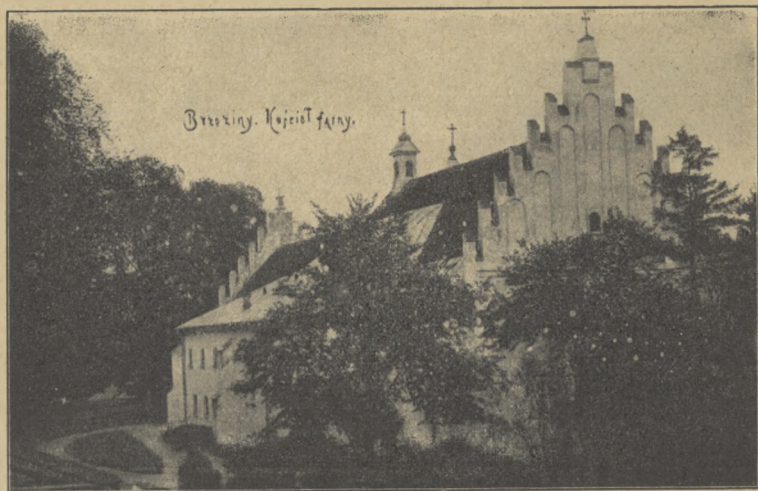
## Miasto Brzeziny i jego ważniejsze zabytki. <sup>1)</sup>

Miasto powiatowe Brzeziny, mylnie nazywane Brzezina, leży w gubernii piotrkowskiej, nad rzeką Mroźycą. Według podania miejscowego, leżał niegdyś na tem miejscu „Krahowek“, zwany po łacinie „Parva Cracovia“. Blisko miasteczka miał tu stać zamek, w którym mieszkali kasztelanowie (mniejsi), ale w ich liczbie niema ani jednego Lasockiego. (Spotkałem tylko dotąd pewnego kasztelana brzezińskiego, Wojciecha Głaszanowskiego <sup>1)</sup> w 1502—4 r. i Pawła Szczawińskiego <sup>2)</sup> w roku 1575). Miasto to nabył Michał Lasocki <sup>3)</sup>, herbu Dołęga, od Jana Gruszczyńskiego, podówczas biskupa kujawskiego, w 1462 r. Od tegoczasu, pozostawało do końca XVIII w. w rękach Lasockich, a potem przeszło do rodziny ks. Ogińskich, tegoż herbu, za Izabellą z Lasockich Ogińską, około 1799 r.

Ślady fundamentów starego miasta znajdują się dotąd w ziemi, a było to miasteczko ludne, zamieszkałe głównie jak i dziś przez krawców.

W mieście tem znajdowały się cztery kościoły: parafialny z XII w., odnowiony w 1856 r.; drugi oo. reformatów, założony w 1627 r. <sup>4)</sup>, przez Kacpra Lasockiego, który darował również pod niego plac. Trzeci kościół św. Ducha wymurować kazał w 1737 r. Józef Lasocki <sup>5)</sup>, starosta gostyński, a czwarty, św. Anny, niewiadomo kiedy powstał, to tylko pewne, że w 1719 r. przebudował go Stanisław Bujukiewicz <sup>6)</sup>, mieszczanin brzeziński.

Z dobrodziejów kościoła parafialnego wymieniony jest Mikołaj Lasocki <sup>7)</sup>, kanonik krakowski i łowicki, który około 1608 roku fundował



fol. St. Cercha.

KOŚCIÓŁ PARAFIALNY W BRZEZINACH.

monstrancję <sup>1)</sup>. Stanisław zaś Lasocki <sup>2)</sup>, podkomorzy poznański w 1502 r. w kościele tym funduje mansjonarzy i 10 grzywien na miasteczku dla nich zapisuje, a Stanisław Wawrzycki <sup>3)</sup>, wojewoda podlaski roku herbu Habdank w 1616 wymurował kaplicę.

Kościół pod wezwaniem Podwyższenia św. Krzyża został założony niewiadomo kiedy, przypuszczać jednak można, że w XII wieku, gdyż 1139 jest już wspomniany jako istniejący; niewiadomo tylko, czy był drewniany czy z kamienia, w każdym razie musiał być w stylu romańskim. Zbudowany. Ustąpił on zapewne miejsca gotyckiemu, gdyż mimo poszukiwań śladów stylu romańskiego nie widziałem. Z jakiego materiału zbudowany jest kościół, trudno na razie określić, gdyż ma wątek grubo pobielony. Z planu tylko można rozpoznać, że budowla ta została z pierwotnej w stylu gotyckim przekształcona. W wizycie Jana Łaskiego <sup>4)</sup>, arcybiskupa gnieźnieńskiego, spisanej w r. 1529, kościół ten wspomniany jest jako dawno stojący. Nawa główna pozostała w swojej szerokości, tylko prezbiterium niezawodnie w XVI w.

<sup>1)</sup> T. Wierzbowski. Matricul. etc., t. III, № 483, 1283, 1284.

<sup>2)</sup> Źródła dziejowe № 9, str. 10.

<sup>3)</sup> Boniecki. Herbarz polski, t. XIII, X.

<sup>4)</sup> Niesiecki. Herbarz polski, t. VI, str. 25.

<sup>5)</sup> Słownik geograficzny.

<sup>6)</sup> ibid.

<sup>7)</sup> Niesiecki. Herb. pol., t. VI, str. 23.

<sup>1)</sup> Wierzb. Matricul., t. III, № 318.

<sup>2)</sup> Tygodnik ilustr., t. I, str. 200.

<sup>3)</sup> Niesiecki. Herb. pol., t. IX, str. 239.

<sup>4)</sup> Liber ac visitationes beneficiorum Joannis Łaski, tom II, str. 399, r. 1529.



zostało przedłużone, gdyż we wszystkich gotyckich kościołach prezbiterium jest zawsze krótsze od nawy. Po prawej stronie prezbiterium przyłączone są dwie kaplice, połączone ze sobą szeroką arkadą; druga arkada prowadzi do chóru. Przy nawie znowu powstała druga kaplica, zwana Miedzionkowską, gdyż postawił ją Paweł Miedzionka<sup>1)</sup> około 1619 roku. Do kaplicy tej przylega zakrystya i skarbiec, do którego wchodzi się z chóru. Kościół zatem ma jedną nawę (długość 23 m. 50 cm., szerokość 23 m.), gdy prezbiterium ma 25 m. długości i 8 m. 30 cm. szerokości (dawniej niezawodnie tylko 15 m.). Fronton jest po gotycku (14 zębów) zazębiony, część górną zdobi siedem nyz zaokrąglonych, a podobny jest najwięcej do frontonu kościoła w Łomży. Podobnie zazębione jest prezbiterium, której wygląda na późniejsze. Szkarpy z XV w.; cztery podpierają dolną część frontonu, inne zaś z boków, oprócz jednej, są późniejsze.

Prezbiterium oświetla pięć okien, gdy nawa oświetlona jest czterema oknami z prawej strony.

W prezbiterium, blisko tęczy po lewej stronie, znajdują się odrzwia z drugiej połowy XVI w., prowadzące do zakrystyi. Odrzwia te są prostokątne, kamienne, trzy boki zdobią placki i simy, oraz listki laurowe, zwrócone końcami ku otworowi. Ponad drzwiami znajduje nadproże w stylu odrodzenia. Przy restauracyi ten piękny zabytek poprzecinano liniami.

Z prezbiterium po prawej stronie wchodzi się przez kaplicę, w której stoi pomnik nieznannej matrony, do kaplicy Matki Boskiej Różańcowej, postawionej przez Lasockich. Kaplica ta zbudowana została zapewne około roku 1534, gdyż na jej zewnętrznej ścianie jest tablica erekcyjna, z wyżej wymienioną datą. Kaplica miała podobno kopułę, zbudowaną na wzór kopuły św. Piotra w Rzymie, o ile zapisce można wierzyć. Najprawdopodobniej stanęła ona podług projektu znanego architekta Zanobiusa Rzymianina.

Na zewnątrz kaplicy Lasockich znajduje się okno, zamurowane od strony wschodniej, w ostatnich czasach nie tylko zabiłone ale uzupełnione, zwłaszcza w górnej części, bez zrozumienia form, co zrobiono również z oknem od strony południowej. Na wspomnianej ścianie północnej, we wnękach, stoją dwie posta-

cie kute w kamieniu, przedstawiające św. Piotra i Pawła z końca XVI w. średniej wartości, także zabiłone. Na ścianie południowej poniżej okna, znajduje się tablica erekcyjna z pierwszej połowy XVI w. W dwu płytkich zagłębieniach, utworzonych przez ramy prostokątne (wysokość 66 cm., szerokość 128 cm.), złożone z wałka pokrytego okrągłymi listkami, umieszczone są dwie tablice i tarcze herbowe.

Tarcze takie używane były do wytłaczania pieczęci na wosku, zakrytym papierem, w pierwszej połowie XVI w. Na tarczach umieszczone są herby Dołęga i Leliwa. Z poza nich ukazują się szerokie, pokarbowane wstęgi. Dwie tablice z piaskowca wysokości 20 cm., szerokości 38 cm. z napisami dochodzą do spodu herbów. Po bokach krótszych tablic znajdują się po cztery esownice, przy każdej z nich po dwie, związane wstęgą u większych skrętów. Napis o charakterze pełnego renesansu brzmi:

SCIO QVIA MORT  
TRADES ME UN CO  
NSTITVTA ES DOMUS  
OMI VIVENTOR XXX

D STANISLAVS LAS  
SOCZKI DE BRZEZINI  
SVECRI POZNAN  
TRIBVNVS ET CAPIT  
RAVEN

Tablice te dzieli balas z drugiej połowy XVI w., składający się z trzech jakby klejnotów, oryginalnie profilowany u góry i u dołu. Motyw to ulubiony Jana Michałowicza z Urzędowa; spotykamy go na jego dziełach, jak na nagrobku Leopolda w kościele N. M. Panny w Krakowie (1572) i innych. Prawdopodobnie Jan Michałowicz tablicę te połączył, gdy był sprowadzony dla osadzenia nagrobka nieznannej matrony. Z napisu okazuje się, że fundatorem kaplicy, w której mieli spoczywać Lasoccy, był Stanisław<sup>1)</sup>, podkomorzy poznański, rojski i rawski starosta, który w 1501 r. podpisał elekcyę króla Aleksandra. Za żonę miał Zofię Odrowążównę Szydłowiecką. Na tablicy zaś widzimy zamiast herbu Odrowąż Leliwę. Być więc może, że Leliwa stosuje się do jego matki Doroty z Melsztyńskich herbu Leliwa. Zatem Stanisław Lasocki mógł stawiać tę kaplicę jeszcze przed ożenieniem się.

Jako czas powstania tych tablic, jak wspomniałem, należy przypuścić początek XVI w.,

<sup>1)</sup> Pamiętnik religijno moralny, t. XXIX—XXX, Szelewski. Kościół w Brzezinach.

<sup>2)</sup> Sprawozd. Kom. Hist. Szt., t. VIII, str. 280.

<sup>1)</sup> Niesiecki. Herb. pol. t. VI, str. 22.





a że Giovanni Cini wykonał tu zdaniem mojem i dr. Kopyry <sup>1)</sup>. dwa nagrobki, hyc więc może, że i te tablice wyrzeźbił. Przemawia za tem wielkie podobieństwo tarcz herbowych do takiejże, ale późniejszej tarczy na grobowcu z piaszkowca Augustyna Kotwicza, burgrabiego krakowskiego († 1549 r.), znajdującej się w kościele Bożego Ciała w Krakowie. Wstęgi nieco inaczej ułożone i szersze, zginają się i gną zupełnie podobnie, a esownice połączone ze sobą mają dodatkowe zapewne pęki akantu, ja-

<sup>1)</sup> S. Cercha i Kopera. Giovanni Cini.

kie trochę inaczej użyte spotykamy u tego mistrza. Wobec tego tablicę tę erekcyjną przypisują Janowi Ciniemu z Sieny. Bernardo Zanobius de Gianottis z Rzymu występuje jako architekt a nie rzeźbiarz przy budowie kaplicy zygmuntońskiej na Wawelu, jak również w Płocku i Wilnie, i jeżeli się zgodził przy budowie tej kaplicy wykonać nagrobki i chrzcielnicę, to niezawodnie oddał je do roboty Ciniemu, z którym żył w dobrych stosunkach. Skromne sumy za nagrobki to zapewne tylko zadatek, wobec większego wynagrodzenia 120 złp. za chrzcielnicę.

G. D. N.



Mieczysław Orłowicz.

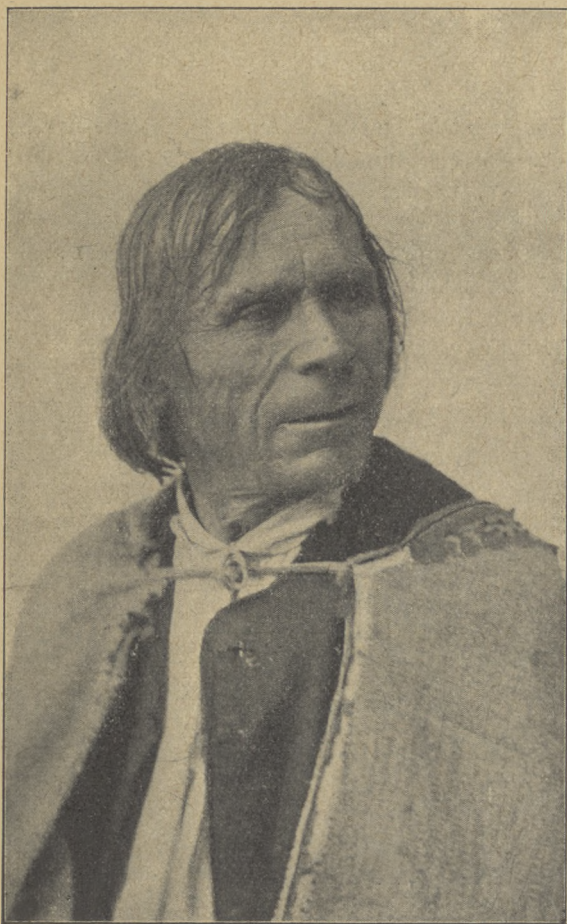
## W sprawie ludu polskiego na Węgrzech.

W umieszczonym niedawno w „Ziemi“ artykule p. C. R. p. t. „Z Krakowa do Budapesztu“ porusza autor niejednokrotnie sprawę Polaków na Śpiżu i Orawie. Znając polskie części tak Śpiżu jak i Orawy z częstej tam bytności w ciągu szeregu lat, z niemałym zdziwieniem czytałem tak ja, jak i cały szereg znajomych, którzy z osobistej obserwacji mogli poznać panujące tam stosunki — poglądy p. C. R. na stosunek Słowaków i Węgrów do polskiego ruchu narodowego. Wynikało z nich bowiem, że pierwsi są jego zaciętymi wrogami, drudzy serdecznymi przyjaciółmi.

Oby tak było! Gdyby to było prawdą, to mając poparcie u rządu państwa węgierskiego, wrogów w Słowakach, gnębionych przez Węgrów do ostatnich granic możliwości i pozbawionych nie tylko cienia władzy, ale nawet możliwości wywierania jakiegokolwiek wpływu na życie publiczne, broniłbyśmy się nie potrzebowali, i wogóle moglibyśmy być spokojni o losy dwustu tysięcy naszych rodaków na Śpiżu i Ora-

wie. Gdyby w parlamencie węgierskim, do którego na pięciuset blisko posłów należy zaledwie trzech Słowaków (dr. Blako, ks. Juryga i Skiczak, z których pierwszy jest liberałem, dwaj następni klerykałami), tylko oni byli wrogami przyznania nam na Węgrzech praw narodowych, nie narzekalibyśmy chyba na nasze losy. Niestety! właśnie jeżeli kiedy w złocistym parlamencie węgierskim przemówi kto w obronie uciśnionych narodowości niewęgierskich, to właśnie owi trzej Słowacy, lub który z czterech Rumunów (zamieszkali bowiem na Węgrzech Serbowie, Rusini, Polacy, Niemcy i Słoweńcy nie posiadają w parlamencie ani jednego reprezentanta) — i odwrotnie, jeżeli kto kuje ustawy i rozporządzenia obliczone na madyaryzację narodów niewęgierskich, to Węgrzy, bez różnicy partyi i przekonań politycznych. Mylili by się, toby sądził, że zamieszkałe przez Polaków okolice Śpiża i Orawy traktowane są przez rząd węgierski z jakąś wyjątkową wyrozumiałością.

## TYPY LUDOWE.



GÓRAL Z OKOLIC ZAKOPANEGO.

fol. ze zb. Pol. Tow. Kraj.

Węgrzy dają nam wprawdzie do zrozumienia, że mogliby nam nieco pofolgować wzamian za dopomożenie im do wynarodowienia Słowaków; jak dotychczas jednak za spełnienie roli tak brzydkiej nie ofiarowują nam nic innego, jak wspaniałomyślną obietnicę uwzględnienia w statystyce i spisach ludności polskiej narodowości, bez jakichkolwiek dalszych konsekwencji. Do niedawna bowiem nawet przy spisach ludności uwzględniać nas nie chciano.

Przy obecnym stanie rzeczy tak często omawiany ucisk Polaków na Śląsku Cieszyńskim przez Niemców jest prawie że rajem w porównaniu z położeniem Polaków na Śpiżu, pod rządami Węgrów — naszych przyjaciół na odległość. Wszakże na Śląsku mamy rządowe polskie gimnazjum i seminaryum, mamy polskie szkoły ludowe publiczne i mnóstwo polskich nauczycieli, mamy możliwość zakładania polskich szkół prywatnych, czytelní, instytucji kulturalnych i ekonomicznych, urządzania zebrań, odczytów, mamy polskich posłów sejmo-

wych i parlamentarnych, polską prasę codzienną i peryodyczną, dom polski w Cieszynie, szereg polskich urzędników w rozmaitych władzach, garść polskiego duchowieństwa i inteligencji, rekrutujących się z pośród miejscowego ludu polskiego, kilka dobrze zorganizowanych partii politycznych, uwzględnienie języka polskiego w urzędowaniu, nawet w napisach na stacyach kolejowych,

A na Śpiżu i Orawie? Ani śladu tego wszystkiego, chociaż ludność polska jest tam równie liczna, a bardziej zwarta. Szkoły ludowe węgierskie, nauczyciele i profesorowie Węgrzy, księża w miasteczkach i na intratniejszych parafiach miejskich Węgrzy, kazania węgierskie, polskich szkół prywatnych zakładać nie wolno, odczyty, czytelní i biblioteki już to wprost zakazane, już to prześladowane, zgromadzenia również, agitacja osobista szykanowana na każdym kroku i często kończąca się aresztowaniem, nazwy miejscowości zmadyaryzowane do do niepoznania, nazwiska polskie mieszkańców przekręcone, brak gdziekolwiek, nawet na sklepach, napisów polskich, organizacji kulturalnych, ekonomicznych czy politycznych ani śladu, wychodząca z łona tutejszego ludu inteligencja i półinteligencja z bardzo nielicznymi wyjątkami zmadyaryzowana i wstydząca się (aż do zmieniania nazwisk) swego pochodzenia — a każda wieś i miasteczko pełne węgierskich żandarmów, straży pogranicznej lub urzędników, węszących przede wszystkim jakikolwiek ruch narodowy.

Myli się p. C. R., twierdząc, że to wina Słowaków. Od Słowaków na Węgrzech literalnie nic nie zależy. Bo wszakże nie Słowakiem jest biskup spiski Parvy, ale Węgrem, i to zaciekłym madyaryzotorem, moralnym sprawcom rzezi Słowaków przy poświęceniu kościoła w Czerwonie — a i wśród kanoników kapituły spiskiej niema ani jednego Słowaka — sami to Węgrzy lub renegaci. Nie Słowakami są żupani, urzędnicy sądowi, polityczni, skarbowi, profesorowie i nauczyciele, wogóle ludzie, w których rękę spoczywa władza na Śpiżu i Orawie, ale Węgrami z pochodzenia, albo gorszymi jeszcze zmadyaryzowanymi renegatami. I pod rządami tych to Węgrów, a nie Słowaków, oraz ukutych przez nich ustaw i rozporządzeń, nie wolno Polakom mieć owych szkół, czytelní, zebrań, odczytów, zwracać się do urzędów w swym języku; — nie tylko o wyborze posłów, ale nawet o stawianiu kandydatów polskich nikomu się tu jeszcze nawet nie śniło.

Trzy komitaty otaczające Tatry (orawski, liptowski i spiski) ludności węgierskiej osiadłej



nie mają. Jest tu tylko nadająca ton garstka węgierskich urzędników, żandarmów i nauczycieli, oraz rozsiadli po karczmach i sklepikach pejsaci Węgrzy wyznania mojżeszowego. Procent ich jest bardzo mały: na Orawie 6<sup>0</sup>/<sub>100</sub>, przy 94<sup>0</sup>/<sub>100</sub> ludności polskiej i słowackiej, na Liptowie zaledwie 3<sup>0</sup>/<sub>100</sub> przy 97<sup>0</sup>/<sub>100</sub> Słowaków, na Špiżu cokolwiek więcej dzięki częściowej madyaryzacji tutejszych Niemców. A jednak wśród kilkunastu posłów Špiża i Liptowa są sami Węgrzy, wśród kilku posłów Orawy jeden Słowak (Skiczak), reszta Węgrzy. Jeżeli więc przyszłoby nam wybierać polskich posłów, to nie słowacki, ale węgierski stan posiadania naruszyłoby trzeba, bo przecież ten jedyny mandat słowacki z północnych Węgier zagarnąłoby było o tyle trudno, że jest on listkiem figowym dla nieprzyzwoitości węgierskiej.

P. C. R. widzi, jakie jest stanowisko posła Skiczaka wobec polskich potrzeb — ale nie widzi, jakie jest stanowisko kilkunastu Węgrów z partii rządowej, narzuconych przy pomocy bagnetów, fałszerstw, przekupstw i presji na posłów Špiża, Orawy i Liptowa. A przecież od nich zależałoby więcej, niż od Skiczaka.

Kto bawiąc na Słowaczynie przypatrzył się uciskowi Słowaków i całkowitemu skrepowaniu ich przez Węgrów, ten nie uwierzy ani w argumenty p. C. R., ani w wywody „Gazety Podhalańskiej“ o szkodliwym wpływie i potęgze Słowaków. Z rozmów z szeregiem inteligentów i akademików słowackich wiem, że do gimnazyów węgierskich uczęszcza około 2,000 młodych Słowaków; madyaryzacja jednak jest tak silna, że na wszystkich uniwersytetach węgierskich, oraz uniwersytecie praskim studjuje tylko 80 akademików Słowaków, reszta madyaryzuje się. A i z tej garstki później madyaryzuje się jeszcze połowa dla chleba już na stanowiskach. O tem, by Słowak nie zmadyaryzowany mógł zająć jakieś stanowisko urzędowe, niema mowy — może uprawiać jedynie zawody wolne, a i tu jest szykanowany na każdym kroku. Księża katolików, o ile się ich za pracę narodową nie suspenduje i nie zamyka w klasztorze, a nieraz i w więzieniach (ks. Juryga, ks. Hlinka) — przenosi się na najbardziej biedne i oddalone parafie — nielicznych adwokatów i lekarzy nadzoruje się wciąż, udaremniając im urządzenie zebrań, wieców, odczytów, a nawet kursów rolniczych, jakkolwiek kontakt z ludem:

W takich warunkach Słowacy, chociażby byli naszymi rzeczywistymi, a nie urojonymi tylko wrogami, zaszkodzić nam wiele nie mogą, i rzeczywiście też i nie szkodzą. Jeżeli górale

## TYPY LUDOWE.



fol. ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

GÓRAL Z OKOLIC ZAKOPANEGO.

polscy mają się za Słowaków, nie jest to tyle skutkiem pracy Słowaków, ile bierności Polaków, i nieprowadzeniu tu żadnej pracy kulturalnej. Szkoły kościelne, pozostające w słowackiem ręku, są bardzo rzadkie, (ogółem 92 na Węgrzech), a i w nich <sup>3</sup>/<sub>4</sub> godzin poświęca się nauce języka węgierskiego. Wszystkie zaś szkoły rządowe są czysto węgierskie, prowadzone z wyraźnym celem madyaryzacji; nawet na pauzach nauczyciele, czego nie raz byłem świadkiem, zaprzątają dzieci uczeniem ich węgierskich pieśni. Dziś w polskich wsiach Špiża starsi mówią do obcego i pozdrawiają go po polsku — dzieci po węgiersku, uważając zaś ten język za coś wyższego, same nim także między sobą rozmawiają.

Czy gdzie jaka wieś polska się zesłowaczyła, nie wiem, a sam podobnego objawu nie zauważyłem; wobec zaś systemu węgierskiego jakkolwiek pracą agitacyjną słowacką uważam za zupełnie wyłączoną. Zauważyłem natomiast, że młodsze pokolenie polskie madyaryzuje się gwałtownie. Np. w Lubowni, mieście polkiem



historycznie i etnograficznie, starsi mówią po polsku — młodszy między sobą i do rodziców po węgiersku. Mieszczaństwo tutejsze nosi polskie nazwiska — lecz dziwnie z węgierską przekręcone. Wystarczy przejść się po ulicach Lubowni i zobaczyć same węgierskie napisy na ulicach i na sztydach, rozmaitego rodzaju „szaloda“, „vendeglò“, „kavehar“, „bor, sòr es palinka meres“, „czipesz“ i t. p., a pod nimi nazwiska (przypadkowe autentyczne): Dlugolinszky, Cserneczky, Kaveczky, Kacsor, Gyürsák, a następnie pomówić z owymi obywatelami, by się przekonać o postępach madyaryzacji. Polacy podobnie jak i Słowacy są tu uważani za obywateli trzeciej kategorii; jeden z kupców oświadczył mi wprost: „co to za pan, który nie mówi po węgiersku“. Mówią oni po polsku bardzo dobrze, mają polskie nazwiska, ale z żonami i dziećmi rozmawiają po węgiersku i chlubią się poniekąd swoją węgierszczyzną. Na Słowaków patrzą niezmiernie z góry, w myśl węgierskiego przysłowia: „Tot ember — nem ember“ (Słowak, to nie człowiek). Byłem w Lubowni w kościele — usłyszałem kazanie węgierskie. Rzuciłem okiem na grobowce: pod jednym napis polski oznajmia, że tu leży pochowany „Prokopowicz“ — pod drugim jego syn z nagrobkiem węgierskim już jako „Procopovics“.

Wystarczy być w Lubowni dzień, widzieć w mieście same węgierskie napisy, polskiego ani jednego, urzędników i urzędy oraz szkoły czysto węgierskie, słyszeć na każdym kroku język węgierski i być witany wszędzie po węgiersku — by dojść do przekonania, że madyaryzm robi tu kolosalne postępy, polszczyzna nieświadoma siebie chowa się po kątach, a słowaczyny nie widać nigdzie.

To samo w Starej Wsi Spiskiej; nocowałem umyślnie u brata znanego kupca z Zakopanego, Słowika; ten się nazywał Szlovik, po polsku mówił niechętnie, a w domu słyszałem jedynie mowę węgierską. A przecież Stara Wieś od galicyjskiej granicy zaledwie dwa kilometry.

Nazw polskich miejscowości darmo szukać na węgierskich mapach i na przydrożnych tablicach. Wszystko węgierskie — czasem przekręcone, najczęściej narzucone zupełnie dowolnie. Wprawdzie w Poznańskim zmieniają także nazwy miejscowości, ale dopiero po uchwaleniu rady gminnej; naprzód więc trzeba uzyskać większość w radzie gminnej — potem mogą Niemcy uchwalić jakieś „Hohensalza“ czy „Schneidemühle“. Węgrzy nie zadają sobie tyle mozół; jednym pociągnięciem pióra bezapelacyjnie zmieniano nazwy polskie, nadsyłając

z urzędu nazwy, które Polakowi wymówić i zapamiętać trudno. Przytoczę kilka przykładów: Stumnieś = Szepesöfalú, Jurgów = Szepesgyösrke, Druzbaki = Felsőzúgó, Kamin = Szensmindszent, Mały Sławków = Kisszalok, Strażki = Nagyör, Jurskie = Szentgyör, Słomińska Wieś = Totfalú, Lubownia = Ölublo, Mniszek = Popradremete, Łapsze = Alsolapos, Biała = Ujbela i t. d.

Nazwy te mają przywilej wyłączności; list adresowany np. do Jurgowa albo poczta zwraca, albo doręcza z ogromnym opóźnieniem po przetłumaczeniu w Budapeszcie.

Letników polskich, którzy tu przybywają z Galicyi, śledzi się na każdym kroku; straż pograniczna, żandarmerya i wójtowie mają o ich zachowaniu się donosić władzy komitatowej. Chłopi traktują z nielicznymi wyjątkami przybyszów dość niechętnie; w Zdninie i Hanuszowcach wystarczyło, że im w karczmie powiedziałem, że powinni się uważać za Polaków, żeby mnie zadenucyowali przez żandarmeryę jako agitatora: w pierwszym wypadku przed aresztowaniem ratowałem się ucieczką, w drugim zyskałem tyle, że żandarm po wylegitymowaniu mu się, wchodził ze mną do każdej z chat, w których szukałem noclegu, a gdy wreszcie w jednej z nich znalazłem go, siedział obok mnie tak długo, póki nie poszedłem spać, twierdząc, że musi słyszeć, o czym mówię do chłopów.

Gdyby była możliwość pracy — polskość wnet odzyskałaby tu należne sobie prawa. Lecz polskość szykanowana jest na każdym kroku; pism z Galicyi nie przepuszcza się. Niedawno kilka ludowych pism galicyjskich ofiarowało wiele bezpłatnych numerów dla rodaków ze Śpiży i Orawy; po dłuższym czasie okazało się, że żaden nie doszedł. Biblioteczki polskie, donieszone tajnie, sprowadzały na chłopów, u których były przechowane, szykany administracyjne, takie że okazały się dla nich ciężarem. Towarzystwo Szkoły Ludowej założyłoby tu z chęcią szereg prywatnych szkółek polskich, czytelnicy i odczytów — nie wolno. „Gazeta Podhalańska“, która za cenę dopuszczenia jej na Śpiż i Orawę podjęła się roli zohydzenia Słowaków, i takiego madyarofilstwa, że znającemu stosunki aż przykro ją czytać (można ją chyba porównać z germanofilstwem t. zw. Ślązaków), nie okupiła jednak nawet tem przychylności władz węgierskich, a jeden z ostatnich numerów został przez nie skonfiskowany.

Nietylko mnie samego, ale i zbiorowe wycieczki Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie zatrzymywano kilkakrotnie w żan-



darmeryach, poddając ich uczestników osobistej rewizyi; asystenta politechniki lwowskiej, p. Sünthera, aresztowano nawet za znalezienie przy nim... logarytmów.

Pewnego razu, jadąc do Orawskich Zamków, odezwałem się za Suchą Florą do konduktora węgierskiego po polsku; odpowiedział mi po niemiecku, że nie rozumie. Po chwili mrugnął, na mnie i wywołał mnie na ganek wagonu, aby mi zakomunikować, i to po polsku, że zna on dobrze język, ale że mu nim z pasażerami mówić nie wolno. Bojąc się być podsłyszonym, rozmawiał ze mną po polsku jedynie w czasie biegu pociągu, gdy turkot głuszył słowa, na przystankach odzywał się po niemiecku.

Węgrzy za słowackie pieniądze skonfiskowane „Maticy Slovenskiej“ wydają po słowacku pismo „Slovenskie Nowiny“ poświęcone w całości jedynie wystawianiu Węgrów a zohydżaniu Słowaków. W czasie pobytu w polskiej części Śpiża świstek ów wpadł mi kilkakrotnie w rękę; podobno rozsyłają go za darmo. I idei polskiego uświadomienia Śpiża dostają się w nim nieraz ciągi, a potem głos tego pisma bierze się u nas za wyraz opinii — słowackiej prasy.

Garść tych wyjaśnień, zaczerpniętych wyłącznie z osobistej obserwacji, niechaj posłuży za dowód, że popularne u nas hasło „Polak Węgier dwa bratanki“, które kazalo nam rzucić kilka tysięcy młodzieży do walki o niezawisłość Węgier, obowiązuje jedynie nas; dla Węgrów jest ono dobre jedynie o tyle, o ile idzie o udział w pochodach narodowych Lwowa czy Krakowa. Nie przynosi nam to pożytku żadnego — a zraża do nas wszystkich, którzy jęczą pod węgierskim jarzmem — zarówno Słowaków, jak Kroatów i Serbów. Zdaleka mogą się nam wydawać przyjaciółmi; znając Śpiż, widzi się, że to wilki w owczej skórze.

Magyarzy wobec narodowości niewęgierskich nie znają pardonu; zagarniają miejscowości, a w dziejach poddanych ich władzy narodów zapisane są całe tomy zestawieniem faktów barbarzyńskiego ucisku.

Natomiast ilekroć zetknąłem się ze Słowakami, doznawałem zawsze jako Polak jak najprzychylniejszego przyjęcia. Jeżeli co miano nam do zarzucenia, to brak zrozumienia dla ich niedoli narodowej i przyjaźni z Węgrami, i to przyjaźni jednostronną i nieodwzajemnioną.



Stefania Sempołowska.

## MAZURY PRUSKIE.

6)

Jezioro Mamry<sup>1)</sup> pod względem wielkości zajmuje drugie miejsce — powierzchnia jego ma 110 kw. klm. (Sniardawy 163 kw. klm.). Składa się ono z kilku kotlin. Niegdyś były to od-

zielne jeziora, lecz po zbudowaniu tam przy Węgoborku (prawdopodobnie w końcu XVI w.) zmniejszył się odpływ wód ku północy, powierzchnia wody się podniosła mniej więcej o 3 metry, zatapiając niskie przesmyki i wyspy. Po zbudowaniu kanału węgoborskiego (w XVII w.) poziom jezior obniżył się, lecz bardzo nieznacznie (około 1 stopy).

Południowa kotlina Mamrów, łącząca się z kanałem, nosi nazwę jeziora Kisejno.

Przy wylocie kanału przejeżdżamy pod mostem, płosząc całe stada jaskółek. Czarne-

<sup>1)</sup> Pochodzenie polskiej nazwy Mamry niektórzy wywodzą sztucznie od „mary“ wobec wierzeń mazurskich, że głębie tych wód zamieszkują duchy, które w postaci małych chłopców w czerwonych czapczkach, wypływają na powierzchnię jeziora i trzykrotnym klaskaniem w ręce zwiastują śmierć w topieli.



mi skrzydłami przesywają powietrze, zataczają błyskawiczne kręgi nad wodami, zwiastując jezioru wtargnięcie statku. Jezioro wita nas szumem trzcin nadbrzeżnych. W około jasna roztocz wód. Ranek upalny, modry. Niebo здаje się całe przeświecać mocnym światłem. Słońce rzuca na wodę snopy jaskrawych, ostrych promieni. Woda migotliwa, miliony świetlanych punktów perli się i drży na jej powierzchni, toń cała wibruje, drga blaskiem i światłem.

Statek trzyma się leśnego brzegu wschodniego. Linia brzegowa połamana fantastycznie, falisto, mijamy ciągle półwyspy nagie lub lesiste, wyniosłe lub niskie. Tafla wodna otoczona wzgórzami. Zdała widać górzące nad innemi wzgórze Wilhelma. Ku północy brzeg zniża się. Wszędzie na wybrzeżach widać silne stare dęby, a nazwa wioski nadbrzeżnej. Piorunowo przypomina wierzenia prusko-litewskie, kult piorunów i dębów. Statek po jeziorze sunie szybko.

Z wód wylania się szereg wysp (największa głębokość Kisejna 28 m.), otoczonych wieńcem trzcin, pokrytych zielenią zarośli i lasów.

Największa z wysp Wielki Ostrów (Gr. Warder) rozmiarami swymi pozwala na uprawę roli, wśród zarośli widać dach stodoły. Domy mieszkalne spotkać można na mniejszej lesistej Kermozie.

W wązkich przesmykach między wyspami dochodzi nas szum trzcin nadbrzeżnych. Straszmy wodne ptactwo. Co chwila zrywają się stada przerażonych kaczek, ciężkim, niezgrabnym lotem uciekających. Nurki chronią się pod wodą, — a zdaleka widzę je wypływające znów na powierzchnię spokojnych wód — niby wylaniający się z chwilowej niepamięci wyrzut sumienia, lub niezapomniany jeszcze ból. Powietrze przesywa często placzliwy krzyk rybitw. Zarośla zdają się żyć ruchem i głosem skrzydlatej rzeszy.

Wody jeziora czyste, czasem w dość znacznej głębi widać na dnie mozaikę kamieni i muszli. Barwa wody zmienia się zależnie od dna, to żółta, to modro zielonkawa. Zdała toń wód lśni srebrem, to znów ciemną, zimną stałą.

Po godzinie drogi mijamy półwysep Królewski — przepływamy płytką ławicę (dawny przesmyk dzielący dwa wodozbiory) i wypływamy na szeroki, otwarty przestwór Dargeńskiego jeziora. Brzegi niższe, bezleśne. Brzeg wschodni błękitnieje tylko w dali. Brzeg zachodni zarośnięty wielkim łanem trzcin — za którym wznosi się starodrzew leśny. Statek zbliża się do długiego pomostu, ciągnącego się nad zarastającym bagniskiem do właściwego suchego brzegu. Szeroki kanał przecina zarośla, wiodąc do

Sztejnortu. Wspaniała to rezydencja rodziny Lehndorfów (często w dziejach tych okolic wspomnianych).—Nie zwiedzałam Sztajnortu, z rycin tylko znam park, ze starą kilkowiekową aleją dębową, wiodącą do pałacu, wspaniałej rezydencji z XVII.

Na przystanku siada kilka rybaczek. Śpieszę do nich w nadziei, że to rodaczki, lecz na moje polskie przemówienie odpowiadają „verstehe nicht“.

Brzegi zbliżają się, statek wyjeżdża w jezioro Kirszańskie, zarośnięte wokół trzcina i zamknięte ramą leśną. Przy wyjściu z jeziora mijamy dużą wyspę Wittsang, zamieszkaną przez ludność rybacką, na jej brzegach widać pasące się bydło. Jesteśmy na Mamrach właściwych.—Przestwór wód szeroki, otwarty; brzegi pagórkowate, częścią leśne, częścią uprawne. Ścierńska złąca się w słońcu, odbijając jaskrawo od pełnej świeżości i życia zieleni lasów, miodrości wód, błękitu niebios.

Przed nami leży wyspa Upalta (Upelten), pokryta leśnym starodrzewem. Lipy, dęby, wiąz schodzą tu do samej wody przesmyku. Prawie wszyscy moi towarzysze podróży tu wsiadają.

Upalta stanowi ulubiony zakątek dla wycieczkowiczów. Wyspa w XVIII w. była zamieszka, pod gęstem sklepieniem liści stały piękne wille, dziś są tylko mury. Ciszę panującą w około przerywają rybitwy i czaple. Pierwszy raz widzę tego pięknego ptaka, którego poważny lot różni się od szybkiego spadania i kołowania rybitw. Statek zwraca się ku wschodowi, przecina wszerek jezioro, mija głęboko wrzynający się półwysep lesisty Zwierzyniec (Thiergarten), w dali czerwienią się dachy zabudowań miejskich. Płyniemy wśród brzegów niskich. Torfowiska ścielą się szeroko, gdzieś widać zarośla brzoź, wierzb, olch, łąki barwią się jasną zielenią, wśród której miga barwne kwiecie. Przed nami coraz wyżej wznoszą się amfiteatralne, czerwone mury miasta z wysoką kościelną wieżą. Powierzchnie wód Węgorapy i kanału (łączącego skręty Węgorapy) pokrywają niezliczone tratwy. Statek zwolna posuwa się wśród nich, mija tartaki podmiejskie — staje w przystani Węgoborka (droga trwała 2½ godz.). Miasto ciągnie się wzdłuż zatoki, wznosząc się jednocześnie po stoku wzgórza. Czerwone dachy, mury białe lub ciemno-krwiste (nietynkowane) toną wśród zieleni. Aleja wysadzana starymi drzewami wiedzie w górę do miasta.

Węgoborek (po niemiecku Angeburg) chociaż jest stolicą powiatu, przedstawia małą,



nędną mięszcinę — ma jednak trochę starych, ciekawych budynków, zgromadzonych w większej liczbie na Litewskim rynku i pojedynczo porozrzucanych po mieście. Przeszłość miasta odległa. Jeszcze w XIV st. na północnym krańcu jezior, na miejscu starego, pruskiego grodu wzniesli tu Krzyżacy (w 1335 r.) drewniany zamek zburzony przez Kiejstuta. W końcu XIV w. (1398 r.) Zakon wznosił tu ponownie zamek murowany, trzy piętrowy z wysokimi wieżami, które widniały zdaleka nad otaczającymi gród lasami. Resztki tego zamku ogołoczonego z wież i kopuł, pokazują wśród murów dzisiejszego gmachu sądowego. Zamek otoczony rzeką i kanałem stoi niby na wyspie. Obok zamku powstała mała wioska niemiecka. W końcu XVI w. osada otrzymała prawa miejskie i nazwę Angeburgu. Miasto rozwijało się szybko. Mamry darzyły je bogactwem ryb, sąsiednie puszcze wywołały przemysł safianowy i juchtowy; droga wodna przez Węgorapę ku morzu, podniosła handel zbożem, drzewem i solą. W XVII st. w czasie wojen polsko-szwedzkich, miasto było dwukrotnie (w 1656 i 1657 r.) zniszczone i zrabowane. W legendach i opowieściach mieszkańców żyje zwłaszcza wspomnienie o Gosiewskim, który wiódł obok polskich wojsk oddział tatarski. Miasto przez najście nieprzyjacielskie było złupione i zniszczone, ludność wymordowana, lub uprowadzona do niewoli. W starym kościele (z końca XVI st.) pokazują na drzwiach ślady uderzeń toporów tatarskich, naiwne malowidła przedstawiają sceny tych okropnych chwil, a stara pieśń mazurska „Ojczyzno tęskliwa, zalewaj się łzami” — maluje okropność tej wojny<sup>1)</sup>.

Przy kościele w cieniu starych lip znajduje się grób słynnego naturalisty (z XVII st.) Helwina, który urodził się i umarł w Węgorborku.

<sup>1)</sup> Pieśń ta znajduje się podobno w śpiewnikach polskich i była dawniej stale śpiewaną dn. 5 maja w czasie uroczystości pruskich. — Pieśni w oryginale nie spotkałam, natomiast Braun w II t. podaje ją w tłumaczeniu niemieckim Pizańskiego. Wogóle wspomnienie tego najścia polsko-tatarskiego haktęscy wyzyskują w celach politycznych.

W najbliższej okolicy Węgorborku przewodniki wskazują kilka ciekawych wycieczek do Zwierzyńca, na górę Konopki z pięknym widokiem na jezioro Mamry, nad jezioro Świąciany (Swentianensee), otoczone mnóstwem legend, do kelskiego słuza, zagadkowej, starodawnej budowli, na której do niedawna istniał napis w czterech językach: niemieckim, litewskim, polskim i łacińskim (przy zbiegu kilku kultur i narodowości), wreszcie do pillakarskiej Szwarzj.

Ludność powiatu węgoborskiego pod względem narodowościowym przedstawia dziś niewielki procent Polaków (Mazurów). Germanizacja Mazurów idzie szybkim tempem właśnie w północnych powiatach. Al. Żweck podaje następujące cyfry.

W 1801 r. Polacy stanowili 73<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w 1825 r. procent spadł do 52, w 1867 r. — 14<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Dziś przy stałej pracy germanizatorskiej procent ten zmniejszył się napewno.

Ludność przeważnie rolnicza na glebie urodzajnej obok tego trudni się przemysłem drzewnym i rybołówstwem. Połów węgorszy (które miastu dały nazwę) zajmuje zawsze pierwsze miejsce. Już w XVI st. stanowił główne źródło dochodu. W czasie wędrówek, gdy dorosłe samice z wód słodkich wracają do morza, gdzie przebywają stale samce, poławiają je w wielkich ilościach. Przed 50 laty na wybrzeżach pod Węgorborkiem w ciągu jednej nocy złowiono 500 — 600 sztuk, jeszcze w 1883 r. były połowy, dające 520 węgorszy jednorazowo. Dziś przy osuszaniu błót ilość węgorszy zmniejsza się stale<sup>1)</sup>. — Dzięki kolejom i kanałom<sup>2)</sup> wielkie transporty ryb wysyłane są do Berlina, Frankfurtu nad Menem i w części do Królestwa Polskiego. Nomenklatura rybacka pozostała polska, niemieckie książki opisują „niewód“, jego „skrzydła“, „kadłub“, „matnię“ i t.d.

<sup>1)</sup> Dziś rybołówstwo przeważnie rządowe, wydzierżawione.

<sup>2)</sup> Kolej łączy Angeburg z Królewcem, kanał przez Węgorapę i Pregolę łączy z Bałtykiem, przez Lewiatyn z Narwią i Wisłą.

C. D. N.



## ZABYTKI POLSKIE.



GANECEK W ZALESIU Z NIEISTNIEJĄCEGO DZIŚ DWORKU, (POW. DZIŚNIEŃSKI). (DESKA POPRZECZNA U GÓRY JEST DODATKIEM PÓŹNIEJSZYM)

fol. II. Wincza.

## Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Grono osób, życzliwie usposobionych dla idei krajoznawczej, wystarczyło się za pośrednictwem Zarządu Głównego o zalegalizowanie oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego w Ostrowcu (pow. opatowski). Oddział ten w okolicy,

często ze względu na swą malowniczość i liczne zabytki nawiedzanej przez większe wycieczki i pojedynczych turystów, może oddać poważne usługi, zwłaszcza, że wśród liczego zastępu pracowników olbrzymich Zakładów Ostrowieckich znajdzie zapewne licznych, chętnych i ruchliwych współpracowników. Grono członków założycieli składają: ks. Władysław Chrzanowski, p. Alina Makarewiczówna, pp. Stefan Czaplński, Stefan Stachurski i Jan Żakowski.

oooooooooooo

## Nowe książki.

Dr. Mieczysław Gawlik *Dzieje odkryć geograficznych. II. Odkrycia czasów najnowszych, (Bibl. Mac. Polsk. № 79). Lwów 1913, mała 8-ka, str. 208, z rys. i 5 mapami.*

Z pierwszej części niniejszej popularnej pracy zdałem sprawozdanie w Nr. 4 „Ziemi” z r. b. W drugim tomiku, który jak i poprzedni godny jest

polecenia, rozpatruje autor odkrycia geograficzne czasów nowszych. Dodać należy, że dr. Gawlik stara się zawsze zaznaczyć zasługi Polaków na polu odkryć. Razi mnie tylko umieszczenie na liście odkrywców polskich Jana z Kolna, wobec dotychczasowego braku dokumentów o nim poza „Historią Indyi” — Gomary i autorami, którzy się na nią powołują (jak Joachim Lelewel).

B. Olszewicz.

Józef Konczyński. *Ludność Warszawy. Studium statystyczne. 1877 — 1911. Z zapomogi Kaszy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym inienia d-ra med. Józefa Mianowskiego. Warszawa 1913. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.*

Książka p. Konczyńskiego jest od czasu ogłoszenia w r. 1872 pracy prof. Załęskiego „Rys statystyki porównawczej m. Warszawy” pierwszą próbą zebrania w całość i omówienia danych statystycznych, dotyczących stolicy naszego kraju. Fakt ten świadczy niezwykle wymownie o ubóstwie naszego piśmiennictwa w dziale podstawowym, bo zapoznającym nas bliżej z własnym krajem i z własnym społeczeństwem. Warto zaznaczyć, że profesor Załęski we wzmiankowanej pracy, na podstawie obserwowanego przez niego zmniejszenia się przewyżki liczby urodzeń nad liczbą śmierci w okresie 1864 — 1869 r., twierdził, że „Warszawa, pozostawiona sama sobie, widziałaby ciągle zmniejszającą się swoją ludność, której dotychczasowe powiększenie zawdzięcza wyłącznie przyptywowi zewnętrznemu ale i ten ciągle zmniejsza się, tak, że prędko może również zupełnie ustać”. Według Załęskiego Warszawa była na drodze stopniowego, chociaż

wolnego upadku.

Wywody powyższe wydawać się nam muszą obecnie conajmniej dziwne. Świadczą one jednak bardzo dosadnie o konieczności jak najczęstszej rewizji cyfr i danych statystycznych, gdyż tylko w tych warunkach wyprowadzane z nich wnioski mogą przynieść społeczeństwu pożytek istotny.

Opracowanie swoje oparł p. Konczyński na dwóch głównie źródłach: na materiale cyfrowym sekcji statystycznej magistratu m. Warszawy, oraz na danych spisów jednodniowych z r. 1882 i 1897. Są to oczywiście źródła bardzo skąpe, a wydać się muszą tem uboższe, jeżeli porównamy je z tym obfitym materiałem, jaki zawierają sprawozdania nie tylko wielkich miast zachodnio-europejskich, lecz i miast rosyjskich: Petersburga i Moskwy. Ogłaszane przez te wszystkie miasta doroczne sprawozdania, oprócz bardzo szczegółowych danych o ruchu ludności podają również obfity materiał, dotyczący budowy miejskich i kwestyi mieszkaniowej, oraz dane o stanie rzemiosł przemysłu i handlu, cenach targowych i spożyciu, o ubezpieczeniach



na wypadek śmierci i choroby, o stowarzyszeniach, kooperatywach, o dobroczynności publicznej i stanie szpitalnictwa, o stanie moralnym ludności, o szkołach i stanie oświaty i wiele innych cennych wiadomości. Co się tyczy naszej Warszawy, brak jest zupełny — jak stwierdza p. Konczyński — dokładnych danych, niezbędnych dla osiągnięcia normalnej celowości w gospodarce miejskiej.

Pod względem przyrostu ludności w okresie omawianym w książce niniejszej Warszawa przewyższa stołeczne miasta europejskie. Tak np. Berlin w r. 1897 posiadał ludności 1.024.215, a w r. 1907—2.096.645, czyli w przeciągu 50 letniego okresu czasu ludność Berlina zwiększyła się o 104 proc., ludność zaś Warszawy w tym samym okresie czasu wzrosła z 308.548 do 764.647 czyli o 149 proc. Wzrost ten jednak nie miał rozwoju stopniowego, szedł raczej skokami

w r. 1880 — 357.169
w r. 1890 — 455.852
w r. 1900 — 686.010
w r. 1910 — 781.179.

Jak widzimy zatem, w dziesięcioleciu 1890—1900 ludność Warszawy wzrosła o dwieście z górą tysięcy, w dziesięcioleciu zaś następnym — już tylko o niecałe sto tysięcy. Złożyło się na to wiele przyczyn, charakteru przeważnie politycznego.

Podług wyznań ludność Warszawy grupowała się w r. 1910 według kolei liczebności w następujący sposób: katolików 53,51 proc., żydów 39,18 proc., prawosławnych 4,10 proc., protestantów 2,23 proc., maryawitów 0,90 proc i innych wyznań 0,08 proc. Po katolikach najliczniejszą grupę stanowił zatem ludność żydowska, której stosunek procentowy do innych wyznań wzrósł o 6,08 proc. w porównaniu z rokiem 1877, podczas gdy stosunek procentowy ludności katolickiej zmniejszył się 4,89 proc. Nowopowstała sekta maryawitów do r. 1910 liczebnie dość szybko wzrastała, a mianowicie, gdy w roku 1909 liczono wyznawców tej sekty w Warszawie 2318, w r. 1910 liczba ich wzrosła do 7,002, co czyniło 0,9 proc. ogółu ludności; już w następnym jednak roku 1911 liczba ich zmniejsza się do 2,034, co świadczy o poderwaniu powagi tej sekty w samej Warszawie.

Pod względem podziału narodowościowego zasługuje na uwagę znaczne zmniejszenie w r. 1897 w porównaniu z r. 1882 stosunku liczebności ludności polskiej przy jednoczesnym wzroście procentu ludności żydowskiej, gdy bowiem ludność polska z 90,16 proc zmniejszyła się do 61,23 proc., ludność żydowska z 2,62 proc. wzrosła do 28,28 proc. Wzrosła wprawdzie jednocześnie znacznie i ludność rosyjska, bo z 4,05 proc. do 8,14 proc., ale to tylko

w pewnym stopniu wpłynąć mogło na zmianę stosunku, tem bardziej, że procent ludności niemieckiej zmniejszył się z 2,01 do 1,59.

To ogromne zwiększenie się odsetka narodowości żydowskiej autor gotów jest przypisać silnemu prądowi separatystycznemu wśród żydów, jaki ujawnił się w latach ostatnich. Przypuszczenie swoje ostrożny we wnioskowaniu p. K. zaopatrzył zastrzeżeniem: „o ile objaw powyższy nie wypływał z odmiennych sposobów rejestrowania ludności w r. 1882 i 1897“. Otóż naszym zdaniem, aczkolwiek ruch separatystyczny wśród żydów istotnie uwydatnił się jaskrawo w latach ostatnich i mógł tu wyrzucić pewien wpływ, jednak istotnym powodem tej ogromnej różnicy w odsetkach była przedewszystkiem i głównie — odmienna rejestracja ludności podczas obu spisów.

Podczas pierwszego mianowicie z tych spisów uczestnicy jego trzymali się zasady, że wszystkich żydów, którzy przynajmniej się do znajomości języka polskiego, zapisywać należy, jako „używających języka polskiego“. Do rubryki „żydzi“ zapisani zostali tym sposobem tylko zupełnie ciemni żydzi, nieobeznani z językiem polskim, oraz nieliczni jeszcze wówczas świadomi separatystów żydowskich. Danych narodowościowych spisu z r. 1882 oczywiście nie można brać bardzo na seryo.

Część pierwsza sumiennej i interesującej, choć operującej ubogim materiałem pracy p. Konczyńskiego podzielona została na rozdziały następujące: statystyka wielkich miast, ludność Warszawy, wzrost jej i podział według płci, kategorii, wieku, wyznań i narodowości oraz zejść, dalej — osoby z ułomnościami fizycznymi, stan oświaty oraz ruch ludności z podziałem na śluby, narodzenia i zejścia skutkiem chorób i skutkiem samobójstw. Część druga zawiera szereg opracowanych starannie tablic statystycznych, jakie służyły za podstawę przy wysnuwaniu uwag ogólnych części pierwszej.

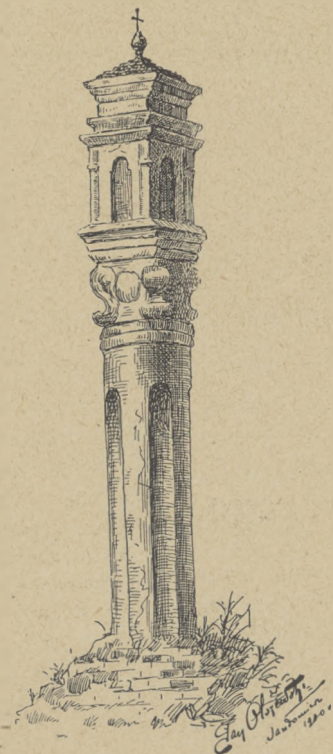
*Edward Muliszewski.*

oooooooooooo

## Kronika krajoznawcza.

+ Przy odnawianiu kościoła poklasztornego w Mogilinie zrobiono bardzo ważne odkrycie. Książd

## ZABYTKI POLSKIE.



PODMNIK CHOCIMSKI W SANDOMIERZU.  
rys. J. Olczowska.



dziekan Szudziński wraz z budowniczym rządowym Stefanem Cybichowskim z Poznania odkryli pod chórem pomiędzy wieżami kryptę z czasów romańskich, prawie nietkniętą. Jest to kwadratowa nawa, podzielona środkowym czworokątnym filarem na cztery części, z których każda jest przesklepiona sklepieniem krzyżowym bez żeber, opartem na środkowym filarze i dwóch półfilarach. Ściany są z ociosanych głazów granitowych, starannie ułożonych, a sklepienie jest z głazów z innego materiału. Forma sklepienia i forma profilu na filarze wskazują niewątpliwie na czasy romańskie. Do tej epoki trzeba też zaliczyć ganek o sklepieniu beczkowem i ścianach z ciosanych głazów granitowych, prowadzący z krypty pod obecną wieżą południową. Krypta służyła za grobowiec opatom zakonu benedyktyńskiego, do których należał klasztor mogiłański, oraz osobom świeckim, jak wskazują napisy na licznych trumnach. Oprócz odnalezionej krypty, znajduje się pod kościołem już znana i odnowiona krypta pod prezbiterium, nie budząca co prawda tyle za interesowania co zachodnia. W kościele samym odnaleziono również liczne zabytki z czasów romańskich.

Obecnie czyni się poszukiwania, czy jest połączenie między wschodnią a zachodnią kryptą. W każdym razie odnalezione resztki wykazują dokładnie, że obecny kościół poklasztorny istniał już za czasów romańskich. Jest to w Wielkim Księstwie Poznańskim, oprócz Inowrocławia, Kruszwicy i Strzelna, największy i najlepiej zachowany zabytek epoki romańskiej.

× Wielkie zainteresowanie wywołała w świecie górniczym wiadomość o dowierceniu pewnej ilości ropy w szybie „Sedno“, położonym w Popielach obok Borysławia. Ze względu na położenie tego szybu, wysuniętego najdalej w kierunku południowo-wschodnim od linii borysławskiej, natrafienie na źródło ropne naprowadza na domysł, że linia naftowa

obejmuje także i te tereny, co do zaropienia których zwątpiono już po długotrwałych a kosztownych próbach.

Ślad ropy w szybie „Sedno“, bez względu na jej ilość, wskazuje, w jakim kierunku ciągnie się linia naftowa, będąca przedłużeniem ropodajnych terenów Tustanowic i Borysławia i skieruje bezwzględnie ruch wiertniczy w tę stronę.

„Sedno“ jest własnością firmy: Montan, Schodnica i Zieleniewski, ma 1,114 m. głębokości o 6 rurach. Nieopodal „Sedna“ znajduje się szyb „Manru“, w którym jednym z udziałowców jest mistrz Paderewski. Szyb ten, po bezowocnych próbach, został jeszcze w zeszłym roku porzucony, jednak wobec dowiercenia „Sedna“ wznowią zapewne wiercenie tego szybu.

+ Pod nazwą „Muzeum Pokuckie“ zostało otwarte w Kołomyi przed dwoma miesiącami, na razie wprawdzie niewielkie, ale bardzo zajmujące, muzeum. Mieści się ono w dwóch małych salach w miejscowym polskim Domu ludowym. Uporządkował je i zawiaduje nim kustosz muzeum, p. A. Sidorowicz. Zawiera ono bogaty zbiór numizmatyczny, zwłaszcza ciekawe monety polskie, cenne okazy zoologiczne, obfity dział huculszczyny, wykopaliska, dalej listy, dyplomy i inne dokumenty, mapy, fotografie i t. d. Skromne w początkach muzeum, zwiększając swoje rozmiary i wzbogacając zbiory, stanie się kiedyś ogniskiem kulturalnym Pokucia i punktem oparcia dla naukowych prac o tej, dotychczas pod tym względem tak bardzo zaniedbanej, chociaż przez przyrodę tak szczerze wyposażonej części kraju.



---

**TREŚĆ:** *Kazimierz Moszyński* — Z Ukrainy (z 3 ryc.). *Stanisław Cercha* — Miasto Brzeziny i jego ważniejsze zabytki (z 1 ryc.). *Mieczysław Orłowicz* — W sprawie ludu polskiego na Węgrzech. *Stefania Semopolowska* — Mazury Pruskie (c. d.). — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Staw w parku nałęczowskim, pow. puławski. Górale z okolic Zakopanego. Ganeczek w Zalesiu z nieistniejącego dworku, pow. dziśnieński. Pomnik Chocimski w Sandomierzu.

---

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tłoczni *A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego*. — Składał i tamał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryki *A. Moesa* w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć**.

NOWOŚĆ! Żądać wszędzie!

Nakładem Pol. Tow. Krajoznawczego

wyszło:

# 12 Widoków Połągi

artystycznie wykonanych, treści następującej: 1. Sosny nadbrzeżne. 2. Zatoka pod Holenderską Czapką. 3. Sosny na Czapce Holenderskiej. 4. Fala przy brzegu. 5. Naciągająca burza. 6. Wieczór na pomoście. 7. Wydmy nadbrzeżne, opanowywane przez roślinność. 8. Grota M. Boskiej z Lourdes w Górze Biruty. 9. Kaplica na Górze Biruty. 10. Łazienki. 11. Dom zakładowy. 12. Pałac F. hr. Tyszkiewicza.

Serja 50 kop., pojedynczo 5 kop.

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI WYDAWNICTW POL. TOW.  
KRAJOZNAWCZEGO, ALEJE JEROZOLIMSKIE 29.

NOWOŚĆ! Żądać wszędzie!

## Od Administracji „ZIEMI”.

Przygotowaliśmy ozdobne okładki do roczników „Ziemi“ w dwóch wzorach —  
wykwintniejszą i skromniejszą.

### Okładka wykwintniejsza

z szarego płótna samodziałowego, ozdobiona barwną wstążką ludową—z wyciśniętym napisem „ZIEMIA“, rokiem i znakiem Polsk. Tow. Krajoznawczego.

Cena rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 30.

ZAMÓWIONE OKŁADKI WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM POCZTOWEM.

Nakładem Łódzkiego Oddziału Polskiego T-wa Krajoznawczego została wydana

### Mapa Pomorza Kaszubskiego

ulożona przez p. inżyniera Franciszka Bąkowskiego formatu 65×65, w skali 1:200,000. Mapa powyższa jest do nabycia w cenie 1 rub., dla członków z ustępstwem 10% w Zarządzie Głównym P. T. Kr. w Warszawie (Jerozolimska 29), w Łódzkim Oddziale P. T. Kr. (Konstantynowska 5), oraz w innych Oddziałach T-wa.

## Podania o przyjęcie do Męskiego Prywatnego Seminarjum dla Nauczycieli Ludowych w Ursynowie

wraz z dokumentami (świadczenie szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy, piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, zaświadczenie 2-ch osób wiarogodnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b. pod adresem: Warszawa, skrzynka Nr. 377.

Kandydaci na kurs I (w wieku od lat 15—17) i na kurs II (od lat 16—18) winni stawić się na egzamin w Ursynowie 27 sierpnia o godzinie 8 ranc.

Kancelarja Seminarjum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia.

## Metodyka Wycieczek Krajoznawczych.

Książka wydana przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze ku pogłębieniu wartości naukowej podejmowanych przez turystów i uczącą się młodzież wycieczek. Na zbiorowe to wydawnictwo złożyły się następujące specjalne prace:

1. Organizacya wycieczek przez K. Kulwiecia.
2. Geologja „ S. Kontkiewicza.
3. Florystyka „ J. Trzebińskiego
4. Faunistyka „ K. Czerwińskiego.
5. Antropologja „ K. Stołyhwę
6. Ludoznawstwo „ A. Janowskiego.
7. Folklor „ A. Janowskiego.
8. Archeologja przedhistoryczna przez M. Wawrzeckiego.
9. Nasze zabytki architektury „ K. Rakowieckiego.
10. Fotografja i Rysunek na wycieczce M. Wisznickiego.
11. Hygiena wycieczek i ratownictwo dr. T. Korzona.

Prace te wyszły z pod piór specjalistów i podają praktyczne, metodyczne wskazówki co i gdzie na wycieczkach należy obserwować, co zbierać, fotografować i wogóle jak gromadzić zbiory krajoznawcze i jak wzbogacać swą wiedzę, przedewszystkiem zaś jak wycieczki organizować, jak się do nich przygotować.

Na składzie w Administracyi Wydawnictw Polsk. Tow. Krajoznawczego.  
Aleje Jerozolimskie 29.

Cena 60 kop.

Staraniem i nakładem Komitetu Wydawnictw dzieł **Wacława Nałkowskiego**  
wyszło z druku:

## „TERYTORJUM POLSKI HISTORYCZNEJ JAKO INDYWIDUALNOŚĆ GEOGRAFICZNA“

(z mapą etnograficzną)

na składzie w Administracyi Wydawnictw Polskiego  
Tow. Krajoznawczego.

Cena 75 kop.